



ILUSTRACJA RAFAŁ KUCHARCZUK

MAM DZIECI I WNUKI NA KOŃCU ŚWIATA

WNUCZEK TYLKO NA TABLECIE

Zapowiedziałam córce: „Gdyby okazało się, że nie żyję i miałabyś duży kłopot, żeby przylecieć, to sobie głowy nie zawracaj”.
Powiedziała, że dobrze, nie przyleci

AGNIESZKA BURTON

W

Większość odpowiedziała: „Zbyt trudny temat”.

Kobieta, której córka i wnuki mieszkają w Kapsztadzie, odpisała: „Rozmowa nic mi nie pomoże, a to, jak sobie radzę z tęsknotą, zależy od dnia”.

68-letnia Elżbieta z Łomży, której jedyna córka, zięć i wnuki mieszkają w Nowej Zelandii, mówi krótko: - Córka z zięciem szybciej wszystko sprzedali, mieszkanie mieli w Gdańsku. Odwiozłam ich na lotnisko, wróciłam, posprzątałam, zostawiłam pusty dom - zawiesza głos. - Co teraz? Przyjeżdżają raz na kilka lat do Polski. Los się odwrócił. Ja też wyjechałam, córka miała dziesięć lat, gdy została z moją mamusią, przyjeżdżała do mnie do Stanów co dwa lata. Jest bardziej zżyta z babcią niż ze mną. Moja mama też moją emigrację przeżywała, wtedy raz na miesiąc się dzwoniło. Wróciłam do Polski na emeryturę. Do siebie mam żal, gdybym sama nie emigrowała, może miałabym większy wpływ na córkę? Trzy razy byłam w Nowej Zelandii, ale nie wiem, czy pojedę jeszcze raz, bo już za ciężko, nogi puchną, źle się czuję. To najmniej 40 godzin podróży, przesiadka w Londynie, potem w Hongkongu, Australii, potem jeszcze Wellington czy Auckland.

Wnuczek na tablecie

